

Wierni trzydziestoletni

14 listopada 2009

Pisano i mówiono, że będzie to pokolenie nijakie, bez pamięci, zawłaszczane przez popkulturę.

Wchodziłem w dojrzałość w czasach, gdy publicystyczną karierę robiły terminy „X Generation” albo „pokolenie nic”. Przeważały opinie, że pokolenie to w zupełności zostanie sformatowane przez media i rynek, że nie będzie czuć potrzeby pamięci i będzie mu z tym nieźle. Miało to być pokolenie bezwzględnych reguł rynku, imprez, gadżetów, otwartości i nijakości. Pokolenie o tyle kosmopolityczne, że bez własnej, narodowej tożsamości, bo ta miała być już zbędna. Pokolenie niczym zbiorowy Zelig, które przystosowuje się do otaczających je realiów, by ukołysane „zbiorową narracją” społeczeństwa konsumpcji mogło odnaleźć jeśli nie sens istnienia, to przynajmniej motywację do obracania się w kieracie III RP.

Lata mijały, pokoleniu przybywało doświadczeń. Z chłopaczków i dziewcząt dzieci z czasów PRL przemieniały się w licealistów, uczniów techników i zawodówek. Nie mieli już tyle szczęścia, co nieco starsi od nich, którzy kończyli studia i zasysał ich rynek spragniony „nowych ludzi”. Byli jeszcze zbyt młodzi. Szli do pracy, na studia, albo jedno i drugie. Dojrzewając, śpiewali „panie Waldku, pan się nie boi...”, wybierali (albo i nie) przyszłość z Aleksandrem Kwaśniewskim, oglądali triumf i upadek AWS, triumf i upadek SLD. Oglądali na własne oczy przaśny kapitalizm początku lat 90., blitzkrieg koncernów na polski rynek. Dojrzewali niejako pod dyktando najbardziej opiniotwórczej gazety w Polsce. Wyjeżdżali z kraju za chlebem, nielegalnie i legalnie. I właściwie mieli święty spokój od Historii, z którą jeszcze za ich dzieciństwa zmagali się starsi. Nic ciekawego, w gruncie rzeczy. Publicystyczna przepowiednia powinna się spełnić w stu procentach. A jednak...

Może to kwestia perspektywy, może środowiska, ale mam całkiem

przyjemne wrażenie, że plus-minus trzydziestoletni nie dali dorobić sobie gęby „pokolenia bez tożsamości”. Że jednak w jakiejś mierze zawiedli proroków publicystyki. Trzydziestoletni nie zapomnieli o swoim kraju/państwie, czy też (to już oczywiście kwestia jednostkowa) „wrócili do Polski”. Na różne sposoby. W ideowej, intelektualnej debacie pierwszego dziesięciolecia XXI wieku ich coraz mocniej słyszany i obecny głos nie stroni od spraw ojczyzny. Niezależnie od tego, czy są bardziej z prawa, czy bardziej z lewa, mniej lub bardziej świadomie musieli (a często też chcieli) opowiedzieć się wobec Polski jako swojego kulturowego, historycznego, społecznego dziedzictwa. Bo z horyzontu ich doświadczeń nie dało się jednak wyretuszować ojczyzny, choć jak powiada poeta „gorzki to chleb jest, polskość”. To pokolenie, które kuszono „lepiej i piękniej”, a z pewnością subtelniej niż poprzednie, zaczęło, czasem wręcz natrętnie, interesować się własnymi dziejami, własną tożsamością, tradycjami ideowymi, ustrojowymi, religijnymi. To pokolenie, które miało zająć się po prostu sobą i świetlaną przyszłością, wcale się nie wykorzeniło, nie wyobcowało z polskości.

W niedawno emitowanym przez TVP2 dokumencie „Fantazmaty Powstania Warszawskiego” Jan Klata wspominał, że gdy spotyka się ze swoimi rówieśnikami z zagranicy, wyrażają zdziwienie, dlaczego on, jako Polak, interesuje się przeszłością swojego narodu. Oni uważają to za brzemię, dyskomfort. Klata konkludował, że z jego perspektywy to im czegoś brak. Banalne, ktoś powie, naiwne. Może nawet, doda inny, fatalne, że jesteśmy jednak wciąż tacy cholernie historyczni, że nie pozwalamy sobie na luksus zapomnienia. I że jesteśmy niepoprawni, bo już następne pokolenie, które dopiero za 10-20 lat w pełni dojdzie do głosu, zabawia się w polskość, gdy tyle ciekawszy rzeczy do zrobienia.

Wierni trzydziestoletni, to brzmi patetycznie, to brzmi pretensjonalnie. Ale rzecz nie w tym, by nadymać się wielkimi

słowami. Po prostu widzę wokół siebie ludzi, którzy myślą o Polsce i przez Polskę. Tworzą własne projekty, publikują w prasie wysokonakładowej, piszą powieści, są dziennikarzami, prawnikami, biznesmenami, redaktorami, wykładowcami, kapłanami, reżyserami, widać ich w telewizji, radio, są w Internecie. Mają różne pasje, różne sposoby na życie i zarabianie. Bynajmniej nie są święci, bo nie święci garnki lepia. Ale są wierni, choć kilkanaście lat temu przepowiadano im zgoła inny los. Dlatego nie ufam prorokom. Ani tym, co wybierają przyszłość, ani tym, co z egzaltacją wypłakują swoje jeremiady. Ufam trzydziestoletnim, bo okazali się na tyle krnąbrni, by pozostać Polakami...

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)